Cena 10 hal.

Nr. 340. Kraków, Czwartek 8. Lipca 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopiaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefonu redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3066.

Szlakami wojny.

Sprawozdanie z objazdów posła hr. Z. Lasockiego.

I.

W ostatnich tygodniach przejechałem sporą część kraju, która była widownią zaciętych walk. Z pociągu tylko widziałem okolice nad Białą, spalone całe miejscowości, jak np. Gromnik, poniszczone miasteczka m. i. Tuchów, pola poorane rowami strzeleckimi, na których jeszcze widnieją ślady niedawnych bojów i liczne krzyże, pod którymi spoczywają żołnierze nasi i rosyjscy.

Sam Tarnów ucierpiał o wiele mniej, jak z opisów przypuszczałem. Magazyny kolejowe zniszczone, sam dworzec mocno uszkodzony, również jak i szkoła realna, fabryka cykoryi i kilka innych budynków. Zresztą w śródmieściu nie widać zewnętrznych śladów zniszczenia.

Z Tarnowa przez spaloną w znacznej części Dębicę dostałem się pociągiem wojskowym do Baranowa w powiecie Tarnobrzeskim, gdzie już zastałem urzędujące starostwo tarnobrzeskie. W Baranowie nieliczni żydzi, którzy pozostali w czasie inwazyi, gorzko się żalli na nadużycia żołnierzy rosyjskich. W dniu odwrotu armii rosyjskich kilku kozaków wpadło do miasta, chcąc podpalić domy żydowskie. Żydzi jednak okupili się niewielką kwotą, ocalając w ten sposób całe miasteczko od pożaru. Historyczny zamek w Baranowie, którego właściciele pp. Dolańscy, pozostali w czasie inwazyi, jest nieuszkodzony. Kilka budynków dworskich spalili żołnierze rosyjscy. Okolica najbliższa Baranowa stosunkowo ucierpiała najmniej. Z wyjątkiem kilku budynków włościańskich, spalonych wskutek nieostrożności żołnierzy i paru karczem rozmyślnie podpalonych, pozostałe wsie Domacyny, Dymitrów wielki i mały, Suchorzów, Siedleszczany, Nagnajów (dwór spalony), Wola gołego, Knapy, Durdy, Dąbrowica, Dęba, Chmielów, Cygany, Jadachy, Rozalin, Tarnowska Wola, Alfredówka, Skopanie, a nawet Machów, który znajdował się na linii bojowej, pod względem zabudowań prawie nietknięte, a pola w tych gminach zastałem obsiane. Ludność straciła wiele wskutek rekwizycyi podczas licznych przechodów wojsk, ma jednak dach nad głową i nadzieję bliskich zbiorów.

O wiele smutniej przedstawia się położenie mieszkańców Krawców, przysiółków Grębowa, Wydrzy i Klonowa, Kaimowa i Ocic, które Rosyanie przy cofaniu się ze względów strategicznych podpalili lub też wskutek działania granatów doszczętnie spłonęły. W miejscowościach tych spłonęło około 360 zagród włościańskich, pozostało zaś zaledwie kilkanaście budynków. Mieszkańców starali się żołnierze rosyjscy nakłonić do cofnięcia się wraz z nimi, chłopi jednak o tem słyszeć nie chcieli i rozpierzchli się po wsiach, uwolnionych od nieprzyjaciela. Przeważna ich część znalazła schronienie w chatach włościańskich i budynkach dworskich, niektórych spotkałem w powiecie kolbuszowskim, nocujących w szałasach na prędce ułożonych z gałęzi lub w dołach, pokrytych murawą. Nieszczęśliwi ci ludzie stracili wszystko, co posiadali, a nawet pola ich i łąki poprzecinane rowami strzeleckimi, okopami i t. d. i stratowane w zupełności nie dostarczą im żadnego plonu, ani paszy dla ich bydła. O dalszych gminach powiatu nie miałem dokładnych wiadomości. Z licznych łun wnioskować tylko można było, że Miechocin, Mokrzyków i Stale wskutek pożogi mocno ucierpiały. W czasie jednej z moich wycieczek widziałem wieżę kościoła w Tarnobrzegu, który według obiegających pogłosek, rzekomo miał być zniszczony. W Budach stalowskich dowiedziałem się od dyrektora lasów hr. Zdzisława Tarnowskiego, p. Gotwalda, że zamek dzikowski był nieuszkodzony. Pp. Tarnowscy przebywali cały czas w zamku, świadcząc ogromne usługi ludności, a zwłaszcza p. Tarnowska była, jak i za poprzednich czasów, kiedy jeszcze w powiecie w czasie wojny przebywałem, tak samo i podczas ostatniej inwazyi prawdziwym aniołem opiekuńczym dla okolic tarnobrzeskich.

Nad Sanem.

Oprócz tych stron, które były widownią zapasów wojennych, trwających od 12 maja b. r. straszliwie ucierpiały gminy powiatu tarnobrzeskiego, położone nad Sanem, w czasie trzytygodniowych walk jesiennych. Jako charakterystyczny szczegół dla usposobienia ludności przytoczę fakt, że mieszkańcy gmin, do których dotarłem, przez kilka miesięcy, pomimo grożącej im surowej odpowiedzialności, przechowywali u siebie, żywili, zaopatrywali w ubrania trzydziestu kilku naszych żołnierzy, którzy w czasie cofania się wojsk naszych zostali odcięci od armii lub też zbiegli z niewoli rosyjskiej. Linia obronna rosyjska była w tych stronach nadzwyczaj starannie ufortyfikowana, zaopatrzona w rowy strzeleckie, druty kolczaste, wilcze doły, zasieki i t. p. Nad jej fortyfikowaniem pracowano przez kilka miesięcy. Komendant Tarnobrzega, jak wiem od wiarygodnych osób, używał tytułu komendanta „twierdzy". W czasie, gdy przebywałem w Baranowie, toczyły się jeszcze walki. W piękne noce czerwcowe obserwować można było z wyżej położonych punktów grę barw reflektorów rosyjskich, kul świetlnych i dalekich błysków dział rosyjskich. W ciszy nocnej grzechotały karabiny maszynowe, a od czasu do czasu odzywały się nasze moździerze ponurym basem, a pociski ich, jęcząc, długo w powietrzu z hukiem pękały wśród stanowisk nieprzyjacielskich.

Powiat kolbuszowski,

przez który następnie przejeżdżałem, stosunkowo ucierpiał niewiele. W Majdanie kolbuszowskim kościół nosi ślady pocisków rosyjskich, jeszcze z czasów pierwszej inwazyi. Sędziwy proboszcz tamtejszy, kanonik Mach, opowiadał mi o ciężkich przejściach czasów wojny. Nocleg miałem w cichym zakątku w Spiach. Proboszcz tamtejszy, ks. Stec, miał w czasie pierwszej inwazyi następującą przygodę: Koło kościoła ustawiła się baterya rosyjska dla ostrzeliwania cofających się powoli naszych wojsk. Gdy kościelny przed nabożeństwem zadzwonił, rzucili się na niego żołnierze rosyjscy, sądząc, że daje sygnał. Proboszcz stanął w jego obronie, starając się go usprawiedliwić. Oficer kazał go za to aresztować, przyczem zaznaczył, że zostanie wraz z kościelnym powieszony, gdyż widocznie z nim współdziałał. Odstawiono obydwóch do pułkownika, który jednak sprawę spokojnie rozpatrzył, a po kilkudniowym areszcie księdza i kościelnego wypuścił.

Powiat niżański.

Przejeżdżając przez Nart, oglądałem miejsce po spalonym dworze. Znajdował się tam podobno w jesieni szpital choleryczny, a Rosyanie zamiast dezynfekcyi, puścili dwór z dymem. Dziś sterczą tylko kolumny, które podtrzymywały ganek i zdobiły front pałacu, czyniąc z daleka wrażenie starorzymskiej lub greckiej ruiny. Okolica ta powiatu niżańskiego, tj. wsie Gwoździec, Nart stary i nowy, Cholewiana góra, największa wieś w powiecie Kamień, a podobno gminy Łowisko, Łętownia, Wólka Łętowska, dalej Korabina, Laski, Cisów las od ognia nie ucierpiały, a pola włościańskie są obsiane. Natomiast gminy Przyszów kameralny i szlachecki, Maziarnia i Przendzel, dalej Kończyce, Zalesie, Groble (została szkoła i parę domów), Racławice i Nowa wieś, Wolina, Stróża również jak i miasteczko Ruduik hr. Hieronima Tarnowskiego, prawie w całości od granatów i podpaleń zniszczone, również jak i w miasteczku Ulanowie i mieście powiatowem Nisku. Ucierpiały również bardzo wskutek rabunków gminy Stany i Bojanów. Charakterystyczny widok przedstawia duża gmina Jeżowe. Kilkadziesiąt domów spalonych, nawet obrazy świętych i krzyże po chałupach porozbijane, plebania i wikarówka splądrowane; sędziwy proboszcz wśród walk udał się do Kamienia, gdzie leży obecnie ciężko chory. Żelazne kasy, gminna i raiffeisenowska rozbite, papiery w nich zawarte porozrzucane i poniszczone. W chwili, gdy przybyłem do Kamienia, w którym urzędowało starostwo niżańskie, około 20.000 ludzi z gmin spalonych lub ewakuowanych błąkało się bez dachu nad głową i środków utrzymania po okolicach, które wojna oszczędziła.

O okolicach, położonych na prawym brzegu Sanu, nie było wtenczas jeszcze dokładnych wiadomości. Nad Sanem kościoły w w Rozwadowie, Nisku, Racławicach, Rudniku, Pyseniey — spalone.

Prawie całe duchowieństwo w powiatach tarnobrzeskim i niżańskim pozostało podczas inwazyi na swoich stanowiskach.

W chwili, gdy wyjeżdżałem z Kamienia do Rzeszowa, nadeszła wiadomość, że Rosyanie po zajęciu Sandomierza przez nasze wojska, cofają się na całej linii.

Powiaty tarnobrzeski i niżański należą do tych, które na równi z okolicami nad Dunajcem i Białą najbardziej ucierpiały w czasie wojny. Szkody trudno obecnie jeszcze dokładnie obliczyć. Wynoszą one w każdym razie wiele milionów. Z ludności cywilnej zginęło od zabłąkanych kul wiele osób. Konieczna jest nietylko znaczna pomoc państwowa, w gotówce, ale i w środkach żywności, których w tych okolicach brak, w sprzętach gospodarskich, wozach itd., których brakuje, ale także instytucye dobroczynne, opiekujące się ofiarami wojny, powinny przyjść z szybką pomocą dla cierpiącej od nędzy ludności.

Z Jarosławia, Przemyśla w drodze do Lwowa.

Nie będę opisywał znanych już zniszczeń wojennych w Rzeszowie, na szczęście mniejszych, jak można było przypuszczać. Ze zniszczonego zupełnie dworca wyruszyłem w dalszą podróż w kierunku oswobodzonego Lwowa.

Po dziesięciogodzinnej przeszło jeździe jesteśmy w Przemyślu, najbardziej może sławnem mieście dzisiejszej wojny. Ku wielkiemu mojemu zdziwieniu nie widzę w śródmieściu prawie żadnych śladów zniszczenia. Ruch w mieście zupełnie normalny, uderza tylko znającego Przemyśl z poprzednich czasów zupełny niemal brak ludności żydowskiej, która bądź uciekła, bądź też została przez Rosyan wywieziona. Oczekiwano lada chwila przybycia do Przemyśla lubianego i szanowanego tam ogólnie kierownika starostwa, radcy Żelewskiego. Zgłosiłem się według przepisów w komendzie etapowej, którą z wielkim taktem i życzliwością dla ludności kieruje podpułkownik Gużkowski. W pałacu biskupim przebywa już biskup Pelczar.

Furmanką przejeżdżałem okolicę, której każda piędź ziemi zlana była krwią i była widownią gigantycznych wprost zapasów. Ciągle spotyka się rowy strzeleckie, druty kolczaste, powyrywane olbrzymie lejki w ziemi od austryackich pocisków, w szczególności w jednem miejscu koło Mościsk ziemia była zorana pociskami. W okolicy tej miano pogrzebać około 4.000 Rosyan. Niejednokrotnie w przejeździe czuć jeszcze straszliwe wyziewy. Stosunki te odbiły się niekorzystnie na zdrowotności pobliskich Mościsk. Wszędzie spalone budynki, sterczą tylko kominy lub części ścian, zarówno po chatach włościańskich, jak i po dworach. Zachodzące krwawymi blaskami słońce oświeca cmentarz, na którym się widocznie toczyła zacięta walka, jak świadczą prowizoryczne zabezpieczenia ziemne wśród grobów, zdruzgotane nagrobki, wśród starych mogił, świeże krzyże, pod którymi spoczywają żołnierze nasi i rosyjscy. Po drodze pędzą niezliczone automobile, suną powoli treny, a od strony Lwowa pojawiają się nieliczne furmanki, odwożące zbiegłych lub zabranych mieszkańców Przemyśla do swoich stron rodzinnych. Wśród tych warunków powoli bardzo posuwamy się naprzód i już w ciszy nocnej dojeżdżamy do Sądowej Wiszni, której spalone w śródmieściu domy przy bladem świetle księżyca przybierają fantastyczne kształty. Po wygodnym noclegu u gościnnego profesora Dąbrowskiego, widząc, że furmanką swoją nie tak prędko dostanę się do Lwowa, szukałem innego środka komunikacyjnego. Po długich poszukiwaniach i staraniach uzyskałem miejsce w automobilu oficera niemieckiego, jadącego do Lwowa w szybkiem tempie, mijając Gródek, gdzie w śródmieściu widziałem liczne zniszczone budynki przybyłem do stolicy. Pierwsze przykre wrażenie spalonego dworca i okolicznych budynków zatarły szybko miły wygląd samego miasta, w którem wre życie niemal zwykłem tętnem. Nie znać śladu zniszczenia, a miasto przybrane chorągwiami, wygląda uroczyście i odświętnie.

Lwów.

Na ulicach roi się od mundurów naszych i niemieckich, strojne panie przechadzają się po ulicy Karola Ludwika. Przechodzą transporty jeńców rosyjskich. Czasem prowadzi warta skutych złoczyńców, a za nimi wózek ze zrabowanemi przez nich rzeczami, czasem uwięzionych członków „ochrany". Podczas pobytu króla bawarskiego, tłum ludzi wyczekuje przed hotelem Georga, by króla ujrzeć.

Ogólny żal wzbudza przymusowy wyjazd prezydenta Rutowskiego, którego Rosyanie zabrali. Z rzadką jednomyślnością uznają wszyscy jego wielkie zasługi dla miasta i jego mieszkańców podczas inwazyi. Wielkiem uznaniem cieszą się również nasi Arcypasterze, ks. arcybiskup Bilczewski i Teodorowicz. Ostatnie dnie przed wkroczeniem naszych wojsk, były nadzwyczaj przykre. Wielu ludzi obawiając się wywiezienia, kryło się przed władzami rosyjskiemi; mnożyły się wypadki rabunków i innych wybryków żołnierzy, chociaż sprawiedliwość każe przyznać, że komendant miasta, pułkownik hr. Szeremetiew, starał się nadużyciom zapobiec, a przychwytanych winowajców surowo karał.

Entuzyazmu z jakim przyjęto nasze wojska nie będę opisywał, znany już jest bowiem z licznych opisów, wspomnę tylko, że od oficerów słyszałem, że tak serdecznego przyjęcia i tak podniosłej chwili nie zapomną póki życia.

P. Namiestnikowi, który przybył na kilka dni do Lwowa, przedstawiłem nadzwyczaj smutne położenie mieszkańców powiatów tarnobrzeskiego i niżańskiego i uzyskałem od niego zapewnienie wydatnej pomocy rządowej. Zwiedziwszy mieszkania członków rodziny i niektórych znajomych, które na szczęście zastałem nienaruszone, wyruszyłem w podróż powrotną.

Ranny młodziutki porucznik, z którym jechałem pociągiem wojskowym do Sambora, opowiadał mi z zapałem o ostatnich walkach i przyłączał zajmujące przykłady bohaterstwa swoich kolegów oficerów i żołnierzy. Szczególnie utkwił mi w pamięci postępek podoficera 9 pułku dragonów, Polaka, Bernackiego, który zasłonił sobą mojego towarzysza podróży, w chwili, gdy pękał szrapnel; ocalił go podówczas od zranienia i sam odniósł ciężką ranę. Zapytany, czemu to zrobił, odpowiedział, że przecież lepiej, by podoficer zginął lub został raniony, aniżeli oficer. Po drodze wszędzie budynki kolejowe spalone, urządzenia kolejowe zniszczone lub uszkodzone. Sambor sam nie

---

A. WILLIAMSON.

Lord Loveland w Ameryce.

12

— Co? — zawołał Waldemar, czerwieniejąc wskutek doznanego zawodu. — Nie macie zlecenia?

Kilka osób, wypełniających czeki przy okienkach, lub mających odebrać gotówkę, podnosiło głowy i przypatrywało się ciekawie.

— Nie mamy zlecenia do wypłaty, — powtórzył kasyer z naciskiem na ostatniem słowie.

To bardzo przykre dla mnie, — odparł Waldemar, któremu po bridge'u i napiwkach zostało ledwie siedmnaście szylingów i trzy pensy.

— Niezmiernie żałuję. — rzekł kasyer jeszcze sztywniej, jeszcze bardziej urzędowo, — a możnaby nawet dodać, że z mniejszym niż poprzednio szacunkiem.

Loveland, chociaż do awantury gotowy, zastanowił się na chwilę. Wszak początkowo miał zamiar jechać na „Bałtyku", który wczoraj dopiero wypłynął z Anglii i nie mógł być wcześniej, jak za jakie siedem dni, może osiem. Nikomu, nawet matce, nie dał znać o zmianie projektów, a nazwisko jego w pismach londyńskich zapewne zostało wydrukowane między pasażerami „Bałtyku".

Pomimo to, niezupełnie mógł pojąć, jak sobie tłomaczyć, że bank londyński nie dał zlecenia swemu nowojorskiemu korespondentowi, gdy miał na to aż nadto wiele czasu.

I znów pomyślał o majorze Cadwalladerze Hunter, który i w tym wypadku mógł być mu pomocny.

— Nie pojmuję, czemu mam cierpieć za niedbalstwo mego banku, który odkłada do jutra to, co powinien był uczynić tydzień temu, — zaczął Loveland z pewną dozą arogancyi, choć wyglądał dziecinnie, z twarzą rozognioną i białą szramą na brunatnem, opalonem czole. — Ja muszę mieć trochę pieniędzy, od tego nie odstąpię.

Kasyer nic nie odpowiedział, a twarz jego wyrażała zupełną obojętność.

— Może pan zobaczysz się z dyrektorem i wytłómaczysz mu okoliczności, — ciągnął dalej Waldemar.

— To byłoby zbyteczne. Bez zlecenia wypłacić nie możemy.

— Ostatecznie z dziesięcioma funtami dam sobie jakoś radę, póki panowie nie dostaniecie odpowiedzi, — nalegał Loveland. — Ale w takim razie trzeba zaraz kablem wysłać depeszę.

— Pan zapewnie sam koszta poniesie odrazu? — spytał kasyer.

— Pod żadnym warunkiem, — odparł Waldemar, nie panując już nad sobą. — Widzieliście mój bilet, czy to nie wystarcza?

— Interes interesem, — odparł urzędnik bankowy, nie poruszony i ślepy na wysoką godność Lovelanda.

— A przyzwoitość przyzwoitością, — wybuchnął Waldemar, nie uważając, czy kto patrzy, czy kto słucha, mając zamiar wszystkie instytucye amerykańskie obrócić w perzynę.

— Tak, byłoby dobrze, nie zapominać o tem, odrzekł kasyer znacząco. — Żałuję, iż nie możemy oddać panu tej przysługi.

— Prędzej mnie powieszą, aniżeli dam wam cośkolwiek zarobić! — Zawołał Loveland, porywając swój list uwierzytelniający.

— Sam wyślę depeszę do mego banku i jeszcze pożałujecie waszego koźlego uporu.

I wyszedł z tak groźnym wyrazem twarzy, jak gdyby miał podpisać zaraz wyrok śmierci na kasyera.

— Przypuszczam, że to będzie kosztowny kabel, a drut od niego rozgrzeje się do czerwoności, — zauważył ze śmiechem jeden z obecnych w sali klientów, a Waldemar usłyszał te słowa i mgłą mu zaszły oczy na chwilę. Był wściekły.

— Przeklęta Ameryka! podli amerykanie! — mruknął do siebie.

— Kto wie, czy to nie jest pewnego rodzaju zemsta za to, że mamy arystokracyę rodową.

Waldemar miał jeszcze nauczyć się wielu rzeczy nowych dla siebie o Ameryce i o tym wybitnym członku arystokracyi, którego zwano margrabią Lovelandem.

Kiedy powrócił do samochodu, który tymczasem warczał gwałtownie, zadał sobie smutne pytanie, czy będzie miał czem zapłacić za dwa kursa. Ostatecznie hotel może załatwić ten rachunek i zapłacić kilka depesz kablowych, a gdy przyjaciele Dżima Harborough zaczną się troszczyć o niego, tak, jak starano się, o jego względy na „Maurytanii", to skończą się te drobne, a zajadliwe ukąszenia moskitów.

Cierpliwości tylko i odwagi. Słusznie mówił ktoś na statku, że człowiek słabego serca nie wygra nigdy w pokera.

Więc rozpogodził zmarszczone troską czoło, i starając się zapomnieć o pierwszej zniewadze jaką mu wyrządzono, jeździł od domu do domu milionerów, rozwożąc listy polecające wraz ze swemi biletami wizytowemi, tak, jak to było zwyczajem w jego kraju.

Niebo płonęło zachodnim ogniem, gdy skończył swój objazd i wracał do Astoryi. Wynagrodzenie dla szofera było znaczne i zostawiło mu około siedmiu szylingów całego majątku. W hotelu zapłacono chętnie jego spacer samochodowy i to tak zachęciło Waldemara, że wysłał ogromny kablogram do swego bankiera, ze zbyt dokładnem objaśnieniem tych przykrości, jakie go spotkały. Na rano dnia następnego spodziewał się odpowiednich wyjaśnień i pognębienia grubiańskiego zarządu bankowego, do którego postanowił nie zwracać się więcej. Nawet żądał, aby pieniądze dla niego skierowano na inny dom handlowy.

Gdy Loveland znalazł się znowu w przepysznym swym apartamencie, bez żadnych widoków wesołego przepędzenia wieczoru, począł złorzeczyć tej zbytniej przezorności, którą się powodował, odmawiając zaproszeń ze strony Coolidgów lub flirtującej Hiszpanki z czarownemi oczyma, pani Milton i jej córki Fanny.

Obiad w ich towarzystwie, a choćby i z najnudniejszymi ludźmi, lepszym byłby od tego przesytu własną osobą i samotnością w obcym kraju.

Skoro jednak zmianę projektu uważałby za brak godności, postanowił przypatrzeć się wesołemu nowojorskiemu towarzystwu w restauracyi Waldorf Astoryi.

Przebrawszy się tedy, zeszedł koło godziny ósmej na dół, łudząc się, że się rozerwie świeżemi wrażeniami, jakich miał doznać w miejscu nieznanem.

XI.

Ameryka odkrywa lorda Lovelanda.

Świetną była scena, na którą wszedł samotnie Waldemar tego wieczora.

Towarzystwo w Nowym Jorku wcześniej zbiera się na obiad, niż w Londynie. Trudno było o pusty stolik, a wiele kobiet, strojnych w pół-wieczorowe tualety i w kapeluszach na głowie, nadawało sali fizyognomię paryską.

Waldemar telefonicznie zamówił sobie stolik i gdy teraz oznajmił jednemu z kelnerów, że jest lordem Loveland, wskazano mu miejsce na drugim, a dalekim końcu sali.

Przestrzeń do przebycia była istotnie duża, urozmaicona po drodze szpalerem kapeluszy ukwieconych, lub przybranych piórami i tiulem, wśród których uśmiechały się ponętne twarze pań.

Lecz Loveland nie znał nieśmiałości. Nikt z mężczyzn w tej ogromnej sali nie mógł się z nim równać pod względem powierzchowności, a Loveland, posuwając się wśród krzyżowego ogni pięknych oczu i oddając po drodze spojrzenia, myślał z zaciekawieniem, która też para nadobnych cząt pochyli się nad jego własnym stołem w zamku Loveland. W tem dojrzał znajomą grupę osób i uśmiechnął się z zadowoleniem.

Przy dużym stole, ustrojonym w białe i fiołkowe kwiaty, siedziała z ojcem Elinora Coolidge, pani Milton z Fanny i dwóch nieznanych panów. Pochylony nad niemi stał major Cadwallader Hunter i poufnym tonem rozmawiał z jednym z tych nieznajomych.

Loveland poznał szerokie plecy majora i jego łysinę, którą Lelia Dearmer przyrównywała do mapy Włoch; obaj mężczyźni mówili coś żywo i jeden drugiemu zdawał się dopowiadać szczegóły.

Reszta towarzystwa słuchała z niekłamanem zajęciem, a gdy Loveland podszedł bliżej, uderzył go na wszystkich twarzach wyraz nienaturalnej powagi w miejscu tak wesołem.

Nagle spotkały się oczy Lovelanda i Fanny Milton. Dziewczę pokraśniało. Jej mimowolne poruszenie zwróciło uwagę Elinory Coolidge, która spojrzała w tę samą stronę.

Loveland, mając złożyć ukłon z tego właśnie oddalenia, uśmiechnął się do panien. Nie było mu przyjemnie, że Cadwallader Hunter stał obok stołu, choć do kółka widocznie nie należał; zresztą pomyślał, że to może i lepiej się stało. Nie miał zamiaru przepraszać go, ale postanowił przy pierwszem spotkaniu postępować tak, jakby nic przykrego między nimi nie zaszło. Nie wątpił, że major z gotowością pochwyci wyciągniętą ku niemu gałązkę oliwną.

Elinora Coolidge nie okryła się rumieńcem, jak Fanny Milton, na widok Lovelanda, lecz delikatne jej rysy stwardniały, jak w kamieniu wykute, usta się zacisnęły, a wielkie oczy przez wązkie szpary przymrużonych, cienistych, powiek, błysnęły, jak topazy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wiele nacierpiał. Tu spotykamy wielotysięczny tłum jeńców rosyjskich, których załadowuje się do wagonów. Pod strażą idzie młoda kobieta i dwóch mężczyzn. Podobno szpiedzy.

Pod Felsztynem

znowu ślady wielkich bitew. Zamek ks. Sułkowskich zupełnie zniszczony. Pola w tej okolicy, nawet włościańskie, przeważnie nieuprawne. Z daleka bije w oczy śnieżna białość jak gdyby pól i płatów śniegowych: to ugory zachwaszczone dzikim rumiankiem. Zakład chyrowski ocalał, tu był szpital dla rannych, naszych i Rosyan. Miasteczko Ustrzyki uległo zupełnemu niemal zniszczeniu. Co nie spalone, to co najmniej doszczętnie zrabowane. W okolicy dwory i karczmy spalone lub zniszczone. Odwiedzam majętność żony, Stefkowę. Z dworu pozostały tylko ściany i dach; świecą otwory, gdzie dawniej były okna drzwi; podłogi spalone. Z budynków gospodarskich — prócz domu dla służby folwarcznej — nie pozostał nawet i ślad. Wiele drzew w ogrodzie wycięto, sad zniszczony. Z wielką systematycznością i dokładnością przeprowadzali tu żołnierze rosyjscy dzieło zniszczenia. Na domiar nieprzyjemności gwałtowna ulewa przemoczyła mnie w drodze do nitki, a konie spłoszone automobilem wojskowym, wywróciły wózek do rowu.

W Sanoku

domy koło dworca kolejowego, równie jak i przeważna część ulicy 3 Maja spalone: Miasto, a w szczególności sklepy żydowskie, zrabowane. Zamek królowej Bony i kościoły nieuszkodzone. Niewielu stosunkowo mieszkańców wróciło. Niektórzy zastawszy mieszkania zrabowane, nie mając gdzie zamieszkać, znowu wyjechali. Nędzy dość, pomimo tego różni wyzyskiwacze rozpoczynają swoje niecne procedery. Z pokątnych jakichś szynków zataczają się na ulice zupełnie pijani chłopi ruscy.

W mieszkaniu jednego ze znajomych, w którem pozostało nieco uszkodzonych mebli i sprzętów domowych, spotykam zakwaterowanego oficera węgierskiego, z rozmowy okazuje się, że to mój kolega w zawodzie poselskim, członek Sejmu węgierskiego; ubolewa nad zniszczonym naszym krajem, mówi o konieczności szerokiej akcyi ratunkowej państwowej.

W rewirze kopalń naftowych.

Wyruszam koleją w dalszą podróż.

W okolicach, gdzie do niedawna kwitł przemysł naftowy, wiele przedsiębiorstw naftowych leży w gruzach. O zmroku dojeżdżam do Krosna, podobno nie zniszczone. W Jaśle ku wielkiemu zdziwieniu mojemu, po raz pierwszy w czasie mojej obecnej wędrówki, począwszy od Tarnowa, widzę dworzec kolejowy pod dachem, ba restauracya kolejowa w pełnym ruchu. Spotykam znajomych, wiozą podobno 30 milionów koron na zaległe płace urzędników, nauczycieli i t. d.

Będą to mile witani goście, gdziekolwiek zajadą.

Po całonocnej jeździe przybywa pociąg do Rzeszowa. Stąd udaję się w owe okolice między Wisłą a Sanem, które gazety warszawskie z powodu straszliwego zniszczenia w czasie obecnej wojny nazwały „tragicznym trójkątem".

Zygmunt Lasocki.

Walki armii Mackenzena.

Niemiecka główna kwatera wojenna ogłasza następujące zestawienie działań armii Mackensena, obejmujące rozwój wypadków wojennych, rozpoczętych 27 maja, a ukończonych posunięciem się do linii Gródka:

Armia Mackensena w okresie walk do 27 maja wieczorem, stworzyła sobie na wschodnim brzegu Sanu wielki przyczółek mostowy, który w rozciągłości 70 klm. ciągnął się od Nakła, przez Kalników, Zapatów-Radawę aż do ujścia Lubanówki. Podczas gdy powstałe na zachodnim brzegu Sanu prawe skrzydło zbliżało się ku półn. frontowi Przemyśla, usiłował nieprzyjaciel wyżej oznaczony front przyczółka w czasie od 27 maja do 3 czerwca z użyciem wszelkich rezerw, w nocnych atakach, od północy złamać. Nie uzyskał jednak najmniejszego sukcesu, mimo iż przeciw **3** niemieckim dywizyom wyprowadzili w pole **15** własnych, swoją drogą w nocnych atakach osłabionych dywizyi.

Ofenzywy dziennej nieprzyjaciel unikał z obawy przed niemiecką artyleryą, podczas gdy w czasie nocnych walk mógł liczyć na wykorzystanie przewagi liczebnej. Wskutek znacznych strat, zapowiedziana w nocy z 2 na 3 czerwca ofenzywa rosyjska nie przyszła do skutku i całe dywizye musiały być wycofane ponieważ ich spójność została głęboko wstrząśnięta. Straty były tak ciężkie, że siła liczebna poszczególnych dywizyi zamiast pierwotnych 16 tysięcy bagnetów, wynosiła jedynie trzy tysiące.

Wobec tego faktu nadeszła po upadku Przemyśla pora na ofenzywę niemiecką.

Nieprzyjaciel okopał się przed armią niemiecką i dwoma sąsiadującemi z nią armiami austryackiemi na silnych stanowiskach, które musiały być przerwane z uwagi na zamierzony pochód na Lwów.

Dnia 12 czerwca rozpoczęło lewe skrzydło armii Mackensena i prawe arc. Józefa Ferdynanda atak przez Lubaczówkę na Sieniawę i wzgórza na wschód od niej.

Nieprzyjaciel umocnił się nad Lubaczówką w kilku rzędach rowów strzeleckich. O godz. 8 rano wzięła piechota stanowiska nad Lubaczówką i przeszła do ataku na las Kołówka, podczas gdy po lewej stronie austryackie i niemieckie wojska zdobyły wzgórza sieniawskie. Tymczasem z Kołówki przeszli Rosyanie z przeważającemi siłami do nocnego kontrataku i mimo wsparcia przez silny ogień działowy i szturmu z trzech stron, zostali odrzuceni, przyczem Niemcy posunęli się za nimi.

W rozległym borze przyszło w najbliższych dniach do zaciekłych walk leśnych. W środku boru wybudował nieprzyjaciel szańce, otoczone drutami kolczastymi i połączone rowami strzeleckimi. Szańce te zostały jednak przez sprzymierzone wojska mimo zaciętego oporu, najpierw pociskami moździerzy i miotaczy min wzruszone, a następnie w szturmie przełamane i nieprzyjaciel w dniu 16 czerwca zmuszony do odwrotu.

Tymczasem inne części armii Mackensena nie próżnowały. Centrum i prawe skrzydło przeszło d. 13 czerwca do ataku na bardzo silne stanowiska rosyjskie, który rozpoczął się o godz. 5 rano po odpowiedniem przygotowaniu artyleryjskiem. Szczególnie na prawem skrzydle nad Wisznią bronił się nieprzyjaciel zaciekle choć bezskutecznie. Również austr.-węg. wojska gen. Arza, wkroczyły we wschodnią sferę lasów. Pruskie pułki gwardyjskie napotkały na opór na południe od Szkła, w Młynach. Skoro jednak nieprzyjaciel został i stąd, jak również w łączności z sąsiedniemi wojskami także z Tuchli wyparty, gwardye jednym tchem dotarły aż do zachodnich wzgórz koło wielkich oczu. Również na północy walczące wojska przedarły się, tak iż zysk tego dnia streszczał się w przełamaniu frontu 50 klm. szerokiego a 3—9 klm. głębokiego w kierunku wschodu.

Tymczasem już następnego dnia nieprzyjaciel oparł się w następnych umocnionych pozycyach, w których zebrał do powstrzymania ofenzywy wojsk niemieckich aż 19 dywizyi. Dopiero gdy te pozycye zostały dnia 14 czerwca przełamane, rozpoczął nieprzyjaciel odwrót na linię Gródka.

W tych dniach od 12 do 15 czerwca wzięto do niewoli 45.000 jeńców.

Kuryer wojenno-polityczny.

Z głosów prasy obcej o Lwowie.

„Independence Roumaine" pisze o odebraniu Lwowa: Zajęcie Lwowa jest naturalnym wynikiem wielkich strategicznych operacyj, nadzwyczajnie obmyślanych i z niezwykłą siłą przeprowadzonych. Z utratą Lwowa utraci armia rosyjska całą Galicyę. Opróżnia ona już Dniestr i porzuca linię Prutu. Upadek Lwowa jest największym wydarzeniem z wszystkich dotychczasowych.

„Mołdawa" występuje przeciw twierdzeniu rosyjskiemu, jakoby upadek Lwowa był bez znaczenia i przypomina podnoszenie swego czasu faktu zajęcia przez Rosyan tego miasta. Ówczesne wywody rosyjskie stawiają odebranie Lwowa we właściwem świetle.

Ewakuacya Rygi.

„Wiener Allgemeine Zeitung" donosi z Petersburga przez Kopenhagę:

Wszystkie rodziny urzędników przeniosły się w głąb Rosyi.

Aeroplany rosyjskie.

Wniedzielę 13 czerwca przed g. 9 rano ukazał się nad Płockiem rosyjski aeroplan, z którego rzucono na miasto dwie bomby. Jedna z nich upadła na ulicy Dobrzyńskiej przy domu Czaplińskiego i zabiła starszego mężczyznę, poraniła ciężko jedną kobietę i lżej sześć osób. Wybuch tej bomby uszkodził kilka sąsiednich domów, zniszczył bramę i powybijał wszystkie szyby w sąsiedztwie na dość dużej przestrzeni.

Zjednoczenie Dalmacyi z Chorwacyą.

Wychodząca w Osieku slawońskim „Drau", będąca organem rządowym, pisze, że pomyślny wynik obecnej wojny może przyspieszyć zjednoczenie Dalmacyi z Chorwacyą i Slawonią. Kiedy hr. Khuen-Hedervary był banem chorwackim, zajmował się bardzo sprawą przywrócenia całości „trójjedynego królestwa". Premier austryacki ówczesny, hr. Taaffe, był życzliwie dla tej myśli usposobiony. Dopiero w Budapeszcie znalazły się trudności; ani Koloman Tisza ani wszechwładny Szilagyi nie chcieli słyszeć o jakiemkolwiek wzmocnieniu Chorwacyi. A kiedy zrozumieli korzyść z tej idei, pora odpowiednia już minęła. Dzisiaj Węgry nie sprzeciwiałyby się przyłączeniu Dalmacyi do Chorwacyi. Że ziemie obie tego pragną, to pewne i wiadome.

Turcya a Bułgarya.

„Dnevnik" donosi, że rokowania turecko-bułgarskie o nową granicę zbliżają się do końca. Bułgarski poseł w Carogrodzie Dr Koluszev objedzie z wyższym tureckim oficerem granicę Turcyi i Bułgaryi, aby się przekonać, jak w rzeczywistości da się przeprowadzić linia, wytyczona przy zielonym stole. Potem nastąpi podpisanie zgody. Bułgarya zobowiąże się tylko do tego, że nie będzie walczyć przeciw Turcyi i nie pozwoli, żeby tureccy nieprzyjaciele użyli bułgarskiego terytoryum dla swego działania. Na bliskość porozumienia wskazuje i to, że następcą dotychczasowego posła Fethibeja, odjeżdżającego z Sofii na naczelne dowództwo w Galipolis, będzie Dżavid-bej, były przedstawiciel turecki w Belgradzie, znany jako przyjaciel Bułgaryi.

Südmark w 1914 r.

Towarzystwo to miało w roku ubiegłym 107.933 K 90 hal. dochodu z wkładek członków, dochodu z majątku 21.272 K 24 hal., darów 54.025 K 36 hal., darów na lecznicę wojskową w Kroisbach pod Grazem 10.097 K 32 h., na cele wojenne 6.907 K 97 hal., dochodu z uroczystości i obchodów 29.869 K 68 hal., z puszek 14.111 K 47 hal., z parcel i gruntów Towarzystwa 10.051 K 79 hal. Wydało Towarzystwo na ochronę własności ziemskiej niemieckiej, a to w okręgu kolonizacyjnym w St. Ilju i okolicy 200.421 K 17 hal., a na kresach narodowych 109.000 K 49 hal., na zapomogi rękodzielnikom i stowarzyszeniom niemieckim na południu słowiańskiem oraz sierotom 56.851 K 18 hal., uzdrowiska w Kroisbachu 5.222 K 24 hal., na książnice ludowe 24.742 K 07 hal. W pożyczce wojennej wzięła udział „Südmark" kwotą 50.000 K.

Kronika techniczno-wojenna.

W sprawie artykułu umieszczonego w naszem piśmie Nr 146, pod tytułem „Kronika techniczno-wojenna" otrzymujemy następujące uwagi:

„W artykule „Kronika techniczno-wojenna" etc. opisane jest ciekawe zjawisko akustyczne polegające na tem, że jeżeli w jakimś punkcie grzmi np. potężne działo, to huk jego rozchodzi się naokoło tego punktu do pewnej odległości zależnej od siły wstrząśnienia powietrza spowodowanego wystrzałem. Za tą odległością następuje strefa ciszy, wewnątrz której wcale nie słychać huku „pas ciszy". Za tym pasem ciszy znajduje się znowu strefa, w której słyszy się dokładnie huk. Ten „pas huku" rozciąga się od odległości 150 km. do 220 km. od miejsca, w którym zagrzmiało działo. Autor tego artykułu pan T. H. dodaje, że zjawisko to dotąd nie zostało zbadane. Otóż na 6 lat przed ostrzeliwaniem fortów Antwerpii, wybuch dynamitowy kolei na Jungfrau 15 listopada 1908 r. zwrócił uwagę świata uczonego na ten paradoks akustyczny.

Na podstawie słynnych prac A. Wegeszera o składzie fizycznym górnych części atmosfery, wytłomaczył Dr Van de Borne to zjawisko t. zw. całkowitem odbiciem fal głosowych o górne części atmosfery. Analogiczne zjawisko całkowitego odbicia promieni świetlnych opisują wszystkie podręczniki fizyki. Dr Van de Borne korzystając z danych liczbowych zaczerpniętych ze spostrzeżeń odległości pasów ciszy i huku od miejsca wybuchu, obliczył wysokość t. zw. efektywnej atmosfery, osłaniającej ziemię płaszczem coraz subtelniejszych i rzadszych gazów. Cyfra w ten sposób otrzymana przez Van de Borne wyniosła 75 km. i jest zgodna z przyjętą dawniej na podstawie obserwacyi i obliczeń zjawisk świetlnych, zmierzchu, cyfrą mniej więcej 80 km. jako wysokości, w której znajdują się jeszcze coraz bardziej rozrzedzone gazy. Za tą granicą 80 km. następuje przerwa w ciągłości — nie jestto pustka absolutna, ale 80 km. stanowi granicę. Poniżej to jeszcze bardzo rozrzedzony gaz; powyżej, błąkają się osobne cząsteczki, molekuły, ciał gazowych. I tu na tej granicy dwu środowisk znajdują się warunki umożliwiające odbicie się całkowite fal głosu.

Tak ciekawe to zjawisko akustyczne, które osobiście niejednokrotnie obserwowałam w czasie wojny z r. 1914 i 1915, zwłaszcza w czasie ostatniej ofenzywy sprzymierzonych mocarstw centralnych w Galicyi słychać było bitwy nad Sanem i za Sanem w powiecie nowotargskim — zjawisko to znalazło zastosowanie naukowe, służąc do obliczenia wysokości, do której sięga unosząca się nad głowami naszemi atmosfera".

Mus.

Odezwa Tow. Szkoły ludowej.

Przez czas długi Zarząd Główny T. S. L., odcięty linią rowów strzeleckich od znacznej części kraju, nie mógł bezpośrednio czuwać i współdziałać z bardzo znaczną większością placówek oświatowych T. S. L., ale troska o ich ocalenie i zachowanie dla dobra narodu nie opuszczała nas ani na chwilę. Korzystamy też z pierwszej możności porozumienia się i zetknięcia z Zarządem Kół T. S. L. i Związków okręgowych T. S. L. oraz z wszystkimi członkami i ślemy do Nich serdeczny, gorący apel.

Towarzystwo Szkoły Ludowej w ciągu swojej 24-letniej działalności zogniskowało w swem ręku niemal całkowicie i wyłącznie pieczę nad szkolnictwem dla polskich mniejszości, nad rozwojem czytelnictwa ludowego, a znaczne też poczyniło wkłady w domy ludowe, bursy, budynki szkolne, ochronki itd.

Po tym i ponad tym całym dobytkiem i dorobkiem Narodu i Tow naszego przeszedł huragan wojny. Nie wiemy dotychczas co ocalało, a cośmy stracili, nie wiemy, w jakim stanie się znajdują i w czyjej są opiece nasze pozostałe placówki.

Dziś, gdy już znami bezpośrednio porozumieć się mogą pozostali na miejscu członkowie T. S. L., gdy do miast i wsi przynajmniej częściowo, powrócili członkowie Zarządów naszych Kół, Związków okręgowych, a także kierownicy burs, domów ludowych, ochronek, czytelń, bibliotek, — zwracamy się do nich z gorącą prośbą i wezwaniem, by spełnili jak najrychlej ważny obowiązek wobec Towarzystwa, by nadesłali Zarządowi Głównemu T. S. L. (Kraków Floryańska l. 15) dokładne sprawozdanie o stanie majątku ruchomego i nieruchomego Tow. Poza tem wydać należy wszelkie potrzebne (w porozumieniu w razie potrzeby z Zarządem Głównym T. S. L.) zarządzenia w celu zabezpieczenia mienia Tow. od dalszych strat i dalszego zniszczenia.

Dalszym wreszcie obowiązkiem naszych ognisk oświatowych będzie wznowienie pracy naszej: oświatowej i narodowej w granicach, dostosowanych do wymogów dzisiejszej chwili. Nie łudzimy się, że już dzisiaj jest możliwym powrót do dawnych form i warunków pracy, niemniej chwila obecna wysunęła na czoło prac naszych Kół nowe zadania, które spełnić należy: opiekę nad dziećmi, pozbawionemi częstokroć ojców i szkół, dostarczenie rannym rodakom naszym książek i pism polskich, zorganizowanie pewnej porady prawnej dla naszych placówek wiejskich w tak licznych dziś sprawach: zasiłków dla rodzin żołnierzy, reklamacyi wojskowych, rekwizycyi itd.

Dzięki poparciu Rady Szkolnej Krajowej i przy jej wspódziałaniu możemy bez przeszkód wszędzie gdzie to jest potrzebne, a możliwe do wykonania, zorganizować komplety, kursy, ochronki dla dzieci.

Szczegółowe instrukcye prześle wkrótce Zarządom Kół Zarząd Główny Towarzystwa.

Niemal we wszystkich miastach Galicyi Śląska i Bukowiny zorganizowane zostały szpitale dla rannych i chorych żołnierzy. Niechaj tam wszędzie dotrze delegat czy członek naszego Koła z książką i gazetą. Książki przy zwijaniu w szpitałach otrzyma Koło T. S. L. z powrotem. A niewątpliwie jest dzisiaj po Kołach i Czytelniach naszych dość książek nieczynnych, które bez szkody i straty dla innych szpitalom wojskowym oddane być mogą. W razie braku książek należy zwracać się o nie do Zarządu Głównego.

Nie łatwą jest trzecia sprawa: zorganizowanie pewnej porady dla chłopców i robotników. Tu raczej nasuwa się rada wzięcia licznego udziału członków naszych w podobnych pracach przy obywatelskich komitetach ratunkowych, wszędzie zorganizowanych, i dopomożenia, by tam takie biura rzetelnej, uczciwej, a fachowej i bezpłatnej porady dla ogółu ludności powstać mogły.

Nie należy się dziś oglądać na to, że tu nie ma Prezydyum Koła, ówdzie kompletu Zarządu, albo zamało rąk do pracy. Dziś spadł obowiązek pracy za ogół, za wszystkich, na to może nie liczne może przepracowane, może troskami rodzinnemi dotknięte, pozostałe jednostki które wszystko zrobic mogą, bo zrobić muszą.

Zarząd Główny T. S. L. od wybuchu wojny ani na chwilę nie wypuścił z ręki spraw całego Towarzystwa. Zarząd główny utrzymał tu na zachodzie wszystkie co do jednej placówki dawne — a rozwinął nowe — zorganizował 463 bibliotek dla żołnierzy, dla legionistów dla uchodźców i dziatwy, oraz młodzieży szkolnej po całym państwie rozrzuconych. Gdy praca zarządu głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie, jako twierdzy, stała się zbyt trudną, a w pewnej nawet mierze niemożliwą, wysłana została delegacya Zarządu Głównego do Ostrawy Morawskiej, aby stamtąd czuwała nad pozostałemi jeszcze placówkami, by je utrzymywała, podnosiła i rozwijała. Z dumą i radością patrzymy dziś na te nasze wysiłki. Radziśmy i to na chwilę nieczynne, placówki nasze w kraju jak feniks z popiołów nietknięte wydobyć, by przyśpieszonem tętnem żyć zaczęły, a Zarząd Główny, gdzie i w czem potrzeba, pośpieszy z pomocą i radą.

Chodzi nam szczególnie o ożywienie pracy naszej w Galicyi wschodniej, gdzie zwłaszcza w ostatnich przed wojną czasach tyle energii, tyle ofiar i poświęcenia społeczeństwo nasze złożyło.

Że żyjemy, że pełne prawo do życia i rozwoju posiadamy, że nawet dziś, wśród strasznego szczęku oręża, jest wielu, stojących ofiarnie w naszych szeregach Towarzystwa oświatowego, na to mamy wiele wzruszających wprost przykładów. Nie wątpimy też, że i ten nasz apel znajdzie powszechny, gorący i serdeczny odzew u ogółu naszych członków i pracowników.

Dr Ernest Bandrowski w. r. Prezes T. S. L. Dr Ernest Adam w. r. wiceprezes T. S. L. Rymar Stanisław w. r. sekretarz, Aleksandrowiczówna Aniela w. r. Referentka szkolna. Antoni Januszewski w. r. Dyrektor T. S. L.

Paryskie migawki.

Norwegczyk Per Krohg opisuje swoje wrażenia w Paryżu jak następuje:

Dwu ochrypłych śpiewaków i muzyków w jednej osobie wchodzi z podwórza na podwórze i śpiewa pieśni patryotyczne z towarzyszeniem gitary. Śpiew ten słychać raz bliżej raz dalej domu, ale słychać go długo. Są to trzy pieśni: jedna uroczysta, druga sentymentalna, a trzecia wesoła.

Siódma godzina rano. Wszystkie okna domu, w którym mieszkam, otwierają się.

Podstarzała wdowa, ta oczywiście pierwsza już wstała, a za jej przykładem budzi się cały dom. Z każdego wychylają się dwa obnażone ramiona i... trzepią i trzepią dywany, czerwone, niebieskie, w kwiaty. Stróżka zmywa posadzkę dziedzińca i patrzy na to z wyraźną niechęcią.

Śpiewacy, których zbliżanie się już oddawna słychać było z przyległych dziedzińców, przychodzą. Idzie pieśń uroczysta. Wszelka praca w kamienicy ustaje; słuchacze kupią się w oknach i drzwiach, dywany wiszą nieruchomo, a zwolna cała kamienica poczyna nucić do wtóru.

Na dziedziniec spadają miedziaki i dzwonią po kamiennych płytach.

Z kolei zaczynamy — ja także — pieśń sentymentalną. Nagle łomot nad naszemi głowami. Przerwana pieśń głucho brzmi w uchu; wołanie: Jest, jest. Na tej małej przestrzeni widnokręgu. która odpowiada rozmiarom podworca, pojawia się samolot i w kilka chwil później znika.

Trzecia pieśń wesoła, w skocznej melodyi, obwieszcza dumę Francyi: podniebnego ptaka, którego lotem steruje śmiały człowiek.

Śpiewacy odchodzą; za chwilę słychać ich znowu gdzieś na trzecim podworcu. Sąsiedni dom musieli ominąć, zapewne dlatego, że tam nikt nie mieszka. Wszyscy „obcy" wyjechali bowiem zapewne do koncentracyjnego obozu.

W domu, w którym mieszkam, z odejściem śpiewaków, wraca zwykły tryb życia pracy; robi się porządki, myje, trzepie i omiata kurze. Moja stróżka kończy zmywanie płyt podworca, a z chwilą, gdy się w bramie jawi piekarz, codzienny dostawca, po raz nie wiem już który, opowiada nam swoją „nadzwyczajną historyę", której zresztą każdy znajomy mojej strożki, przynajmniej raz na dzień musi uważnie wysłuchać.

Oto stróżka moja odkryła trzech Niemców, którzy w Paryżu pozostali. Odkrywszy ich, doniosła do policyi i spowodowała ich aresztowanie. Jeden z aresztowanych podał się za Alzatczyka, drugi za amerykanina, trzeci twierdził, że jest nauczycielem „tanga" z Argentyny. Komisarz policyi, do którego ze swemi podejrzeniami najpierw się zgłosiła, oświadczył babinie, że już dosyć nasłuchał się wszelkich donosów tych detektywów z amatorstwa czy próżniactwa. Ale moja stróżka nie nosi języka od parady, o nie; moja stróżka ma wielki rozpęd w języku i oświadczyła komisarzowi policyi bez ogródek, że jeżeli on jej podejrzenie lekceważy i urzędowego użytku nie zrobi, to ona pójdzie do pana Clemenceau i poradzi sobie jak należy. Komisarz zbladł, stróżkę moją przeprosił i donos przyjął „do urzędowania".

Historya patryotycznej działalności mojej stróżki nie kończy się jednak na tem.

Dla odmiany powzięła bowiem pewnego dnia podejrzenie przeciw pewnej damie, Polce, która bywała czasami w towarzystwie niemieckiem. Wogóle — te Polki — mówiła moja stróżka, to jakieś tajemnicze istoty. Chodzą z mapami pod pachą, rozmawiają różnymi językami, nawet niemieckim, bywają w towarzystwie Niemców, wychodzą nawet za niemieckich malarzy w Paryżu za mąż. Ale moja stróżka wybada tę sprawę dowodnie i „materyał" zebrany na konferencyach stróżek z sąsiednich kamienic po ustaleniu wszystkich danych, poda policyi „do urzędowania" dalszego.

W życiu „małego" Paryżanina z przedmieścia wojna niewiele zmieniła; wypadkiem staje się dopiero urzędowe pismo następującej treści: Do Pana X. Możesz Pan być dumnym i uważać się za szczęśliwego. Pański syn padł na polu chwały. On był bohaterem". Komendant X. korpusu Y.

Takich osób, które otrzymały urzędowe zezwolenie, by się cieszyć i być dumnym, jest w Paryżu i całej Francyi coraz więcej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś we czwartek św. Elżb. — **Jutro** w piątek św. Weroniki.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 3 min. 43, zachód przypada o godz. 7 min. 47: długość dnia godzin 16 minut 4.

Pogoda. Dnia 7 lipca termometr doszedł od + 14·5 do + 29·7 C. — barometr wahał się — Dnia 8 lipca o godzinie 7 rano stan barometru 743·3 mm. - termometru + 20·3 C. wiatr wschodni.

Kraków, dnia 8 lipca.

Z miasta. Kilka razy z tego miejsca ukazały się uwagi o naszych plantach, których piękności nie doceniamy należycie. Słów kilka poświęcić należy 34-letniej pracy inspektora ogrodów miejskich p. Bolesława Maleckiego, opiekuna plant i twórcy parku Dra Jordana, którym tak, jak plantami Kraków szczyci się także wobec zagranicy.

W każdym klombie i kwietniku i w każdej partyi plant widzimy i widzieliśmy artystyczną rękę, która kieruje robotami od dziesiątek lat, a każdy rok przynosi postęp, planty występują w coraz wspanialszej szacie i choć wojna przetrzebiła siły pracujące, nie dało się tego odczuć, planty niczego nie straciły na swej piękności.

Jako znany chodowca róż, którego drukowane prace zjednały należytą ocenę, tak w kraju, jak i zagranicą wplótł piękne różanki w tło plant, wyznaczył dla „królowej kwiatów" najpiękniejsze miejsca, gdzie majestat ich wystąpić może w całej krasie. Każdy krzew, każda roślina znachodzi odpowiednie dla siebie umieszczenie, a wprawiona długoletnią pracą służba plantacyjna, odczuwa zlecenia swego kierownika, oddana i przywiązana dla zawodu, żyje plantami i spełnia swe obowiązki nawet ponad możność, zastępując w pracy tych licznych towarzyszów, których powołano pod broń.

Zdawałoby się, że w tym dziale gospodarki miejskiej powinny panować zdrowe stosunki, że tam nie sięgają te same wpływy i intrygi, jakie widzi się wszędzie, gdzie autonomiczne samodzierżawie uprawia swoją politykę, obsadza lub obsadzać zamierza wszelkie stanowiska, wnosi ferment do biur, łamie karność podwładnych wobec przełożonych, jeżeli ci pomimo swej zasłużonej kilkudziesięcioletniej pracy, nie uznają arkanów zakulisowej polityki i poza zawodem, któremu oddają się całą duszą, niechcą widzieć niczego, coby mogło wyprowadzić ich z linii, jaką kroczyli dotychczas.

Zbyt przykre sprawy zachodzą obecnie w tej dziedzinie gospodarki miejskiej, które fermenty wprowadzone tam dla nieznanych celów, spychają na drogi sądowe, a przeprowadzone rozprawy dadzą możność należytej oceny, jakiemi środkami dąży się, aby się pozbyć niewygodnych ludzi, do czego dochodzi demoralizowanie podwładnych, podkopujące powagę i zasługi przełożonych. Sprawy takie dzieją się bez wiedzy „Beirathu", który choć w tak nieznacznej liczbie reprezentowany przecież jest jeszcze zaobszerny dla gospodarki osobistej. Sądzimy jednak, że jego członkowie zechcą zapoznać się bliżej z tą sprawą, kierując się dewizą „audiatur et altera pars". Wielbiciele plant nie wiedzą i nie chcą wiedzieć nic o krecich robotach, jakie się odbywają za kulisami, nauczyli się oceniać pracę z jej rezultatów i mają nadzieję, że ustaną zakulisowe walki i fermenty, nieodpowiadające godności „Wielkiego Krakowa" i usunięte będą źródła zła i niekarności, które się tam sze-

rzą. Nie spodziewaliśmy się, że na tle przecudnego pejzażu plant także wyłonią się plamy zakulisowych intryg.

Książę Biskup Adam Sapieha w towarzystwie sekretarza Ks. Dra Niemczyńskiego i radcy ces. p. Anczyca, członka K. B. K. wyjechał onegdaj do Lwowa. W podróży zatrzymał się książę Biskup w Dębicy, gdzie zorganizowany został Komitet okręgowy K. B. K. Komitet ten utworzyli ks. prałat Eugeniusz Wolski z Dębicy, ks. proboszcz Władysław Kopernicki z Zawady i p. Władysław Pieniążek. Przez kooptacyę do Komitetu weszli hr. Potocki, ks. Weisło, pp. Szczerbiński, Bursztyn. Ziembicki i Dihm. Komitet ma zorganizować akcyę ratunkową dla zniszczonej wojną ludności.

Korzystając z pobytu Księcia Biskupa w Dębicy, przedstawiła mu się delegacya urzędników miejscowych złożona z pp. naczelnika sądu Dihma, dyrektora gimnazyum Szydłowskiego i naczelnika poczty Morbitzera, która złożyła Księciu Biskupowi hołd za Jego wielkoduszną, humanitarną działalność, oraz wyraziła głęboką wdzięczność za pomoc udzieloną.

Książę Biskup po krótkim pobycie w Dębicy, ruszył w dalszą podróż do Lwowa.

Komitet III Schroniska dla Legionistów przy ul. Radziwiłłowskiej l. 1, dziękuje serdecznie wszystkim dostojnym i czcigodnym Gościom, którzy raczyli wziąć udział w jego poświęceniu i składce na dochód schroniska i zawiadamia, że składka ta wyniosła 111 Koron; zyskaliśmy również od P. Prezydenta Dra Leo obietnicę wydatniejszej subwencyi od miasta na rzecz III Schroniska.

Donosimy, iż wpisywać się na członków Komitetu można codziennie od 10—11 przed południem w III Schronisku Radziwiłłowska l. 1.

Komitet opieki nad Legionistami odbył onegdaj posiedzenie pod przewodnictwem Dra Bandrowskiego. Na posiedzeniu tem uchwalono zasady organizacyi opieki, zaś projekt regulaminu Komitetu przekazano Sekcyi prawniczej, której zadaniem będzie przekształcenie Komitetu w stowarzyszenie na statutach oparte.

Następnie przeprowadzono wybory uzupełniające do Komitetu. Zastępcą przewodniczącego wybrano p. Eustachego Chronowskiego, skarbnikiem adwokata Dra Koscha, zastępcą skarbnika architekta Krzyżanowskiego Stanisława, zastępcą sekretarza p. Giebułtowskiego (sekretarzem jest radca Kubalski). Uchwalono rozwinąć żywą akcyę. W tym celu Komitet podzielił się na sekcye i wybrał przewodniczących sekcyi. Przewodniczącym sekcyi skarbowej jest adwokat Dr Kosch; prawniczej jest adwokat Koy; gospodarczej p. Turski; oświatowej Prof. Dr Straszewski; sanitarnej r. dw. Dr Wicherkiewicz. Przewodniczący zwoła sekcye na posiedzenie w najbliższym czasie. Przewodniczący Dr Bandrowski zawiadomił, iż na jego ręce złożono pewne kwoty: burmistrz Maryewski im. Podgórza 200 K., Dr Kiernik z Bochni od Dr Wandy Radwańskiej 20 K.; inżynier Rolle znaczniejszą kwotę ze składek od obywatelswa podgórskiego; p. Turski z zebranej na posiedzeniu komitetu składki 282 K.

W najbliższych dniach ma się odbyć zebranie przewodniczących sekcyi, celem uchwalenia planu dalszej akcyi Komitetu.

O powrót ewakuowanych robotników postanowił się starać Komitet obywatelski ewakuacyjny, który onegdaj w Magistracie obradował nad tą sprawą. Sprawa tą — jak wiadomo — była już kilka razy publicznie poruszaną. Istniejące w Krakowie Komitety opieki nad ewakuowanymi powinny się w tej sprawie bezzwłocznie porozumieć i wspólnie podjąć akcyę, celem sprowadzenia do okręgu twierdzy tak bardzo potrzebnych, zwłaszcza ukwalifikowonych robotników i służby, których tysiące gnuśnieje w bezczynności w barakach choceńskich.

Odznaki dla członków „Czerwonego Krzyża“. Członków Oddziału krakowskiego Towarzystwa „Czerwonego Krzyża“, którzy odznakę członkowską zamówili, zawiadamia Zarząd Oddziału krakowskiego, że odznaki te już są nadesłane i może każdy z zamawiających za złożeniem należytości w kwocie 2 (dwu) K. w biurze Oddziału, Poselska 10, Gmach Magistratu M. Urząd Zdrowia w godzinach urzędowych odebrać.

Wystawa prac kobiet polskich. Komunikują nam: Wystawa i sprzedaż przedmiotów wykonanych na kursach przemysłowych naszych emigrantek w Wiedniu, odbędzie się w dniach 11, 12 i 13 bm. w lokalu Związku Pracy Polskich Kobiet, Bracka 8.

Wystawa ta jest dowodem, że niektóre kobiety polskie przez wojnę oderwane od swej codziennej lub zawodowej pracy nie marnowały czasu, lecz imały się pracy i nauki. Mimo bardzo skromnych warunków bytu wiele uczenic, mimo ograniczenia funduszów (odłożone z ujmą najżywotniejszych potrzeb) na materyały przy nauce szycia bielizny, modniarstwa wyrobu bluzek, krawatek, trykotarzy, parasoli, potrzebne tylko przy wytrwałości, zręczności i guście Polek stworzyć można było szereg udatnych prac, które na wystawę się składają.

Krakowski Związek Pracy Pol. Kobiet użyczył gościny pracom emigrantek i urządza Wystawę z współudziałem Pań z innych Związków kobiecych krakowskich.

Wstęp na wystawę wolny.

Kwatery dla oficerów. Magistrat przypomina, że od dnia 16 czerwca br. począwszy za kwatery oficerskie przechodowe wypłaca 1 K. 20 hal. dziennie. Osoby, chcące odstąpić swe pokoje w tym celu, mają się zgłaszać w biurze kwaterunkowem Wydz. V. c. Mgtu. (ul. Poselska 10, II. p.) w godzinach urzędowych. Od 1 lipca br. przeprowadza Magistrat według tych samych zasad kwaterunek w Podgórzu i od tego też dnia będą tam należytości za kwatery oficerskie w powyższej wysokości wypłacane. Osoby w dzielnicy XXII. Podgórzu, które reflektują na kwaterunek oficerów mogą się zgłaszać w tamt. Filii Mgtu.

Nadmienia się, że o ileby nie zgłoszono dostatecznej ilości pokoi, Magistrat zarządzi kwaterunek oficerów w sposób przymusowy na podstawie przepisów ustawy kwaterunkowej.

Wezwanie pospolitaków poddanych niemieckich od 17 19 lat. Rozporządzeniem Cesarskiem z dnia 28 maja br. zawezwano wszystkich pospolitaków od 17 do 19 roku życia. Objęte tem wezwaniem osoby, które przebywają poza granicami Państwa niemieckiego, mają na razie jedynie zgłosić się ustnie lub pisemne we właściwym Konsulacie, celem wciągnięcia do założyć się mających list. Co do powrotu tych osób do Niemiec wydane będą osobne zarządzenia.

Ck. Namiestnik **Korytowski** mp.

W Gimnazyum żeńskiem im. król. Jadwigi w Krakowie w Pałacu Spiskim odbędą się ze względu na późniejsze zakończenie roku szkolnego w szkołach ludowych i niezwykłe warunki dnia 10 lipca, dodatkowe egzamina wstępne do klasy pierwszej, nadto ewentualnie dla uczenic, których rodzice w późniejszym czasie przybędą do Krakowa, jeszcze dnia 24 lipca. br.

Telefony w Krakowie. Inspektorat pocztowy w Krakowie komunikuje:

Podania o dopuszczenie telefonicznych rozmów międzymiastowych należy wnosić nie do c. k. Ministerstwa handlu we Wiedniu, lecz do c. i k. Komendy twierdzy w Krakowie, w sprawie zaś otwarcia stacyi telefonicznych dla rozmów miejscowych zechcą się zgłaszać reflektujący ustnie lub pisemnie w c. k. Inspektoracie pocztowym (przy ul. J. Szujskiego L. 3). Wezwań osobnych do abonentów nie rozsyła się.

Lista zgłoszeń otwartą będzie do dnia 10 lipca br. wobec czego pośpiech wskazany.

Odznaczenie. Szef inspektoratu kolei północnej w Krakowie, radca miejski inż. p. Wacław Potuczek, został udekorowany równocześnie austryackim krzyżem kawalerskim orderu Franciszka Józefa na wstędze wojskowego Krzyża zasługi, oraz niemieckim żelaznym krzyżem.

W dniu 6 bm. w pięknie przystrojonej sali Inspektoratu ruchu odbyła się uroczystość wręczenia dekoracyi p. Potuczkowi. Wręczenia dokonali radca dworu Boynger z Wiednia oraz komendant transportów polowych, kapitan sztabu p. Peyrek, którzy w przemówieniach swych podnieśli, że p. Potuczek zasłużył się niezwykle sprężystem, dokładnem i szybkiem ekspedyowaniem transportów wojskowych, co przyczyniło się do zwycięskiej ofenzywy sprzymierzonych armii.

Odpowiedział p. Potuczek podnosząc zasługi całego personalu, zajętego przy ekspedyowaniu transportów wojskowych.

Po uroczystości odbył się na stacyi wspólny obiad towarzyski.

Wielki festyn ogrodowy na rzecz schronisk „Sekcyi Samarytanina opieki nad Legionistami“ odbędzie się w niedzielę dnia 18 bm. w parku Dra Jordana. łaskawie użyczonego na ten cel przez prezydyum miasta. Na program składać się będą m. in.: Koncert Towarzystwa muzycznego pod dyrekcyą p. Profesora Walewskiego, popisy orkiestry, różne gry towarzyskie, loterya fantowa, zabawa dla dzieci itd.

Protektorat nad festynem objęła łaskawie p. prezydentowa Leowa.

Z teatru ludowego. Dziś o godz. wpół do 8 wieczór daje teatr ludowy na ogólne żądanie widowisko fantastyczne w 5 obrazach „Twardowski w piekle“, w którem rolę Wojtka odegra J. Solnicki. „Twardowski w piekle odegrany ostatnio przy przepełnionej widowni był gorąco oklaskiwany przez widzów.

W sobotę po południu o godz. pół do 5 odegraną zostanie znakomita bajka czarodziejska „Zaklęty pałac“, która stale cieszy się ogromnem powodzeniem.

Przedstawienie to ze względu, aby dzieciom ułatwić przybycie, rozpocznie się o godz. 6 wieczorem.

Sekcya ochrony dzieci polskiego Związku niewiast katolickich otwiera napowrót dla dziewcząt w wieku od 7—15 lat oddział bezpłatnej nauki koronkarstwa, która odbywać się będzie przy ul. Andrzeja Potockiego w domu pod l. 11 począwszy od wtorku 13 lipca br. w dnie powszednie od godz. 9—12 rano. — Wpisy na ten oddział odbędą się w dniach 9, 10 i 12 lipca w czasie od godz. 10—12 przed południem.

Stowarzyszenie nauczycielek w Krakowie (ul. Karmelicka 32) zawiadamia strony interesowane, że przez lipiec i sierpień sekretaryat i biblioteka otwarte będą tylko po południu od 3—5 godziny.

Pierwsze schronisko Legionów polskich w Krakowie przy ul. św. Tomasza L. 37 ogłosiło obecnie ze swej półrocznej działalności sprawozdanie. Schronisko to funkcyonować zaczęło w styczniu br. jako oddział Sekcyi Samarytanina polskiego i służyło od tego czasu bez przerwy za miejsce wypoczynku bawiącym chwilowo Legionistom. Gośćmi schroniska bywali i są przeważnie powracający ze szpitala rekonwalescenci, — zadaniem też zarządu jest zapewnienie im możliwie dogodnych warunków pobytu, aby nie uroniwszy nic ze skutków świeżo przebytej kuracyi, mogli owszem pokrzepić siły na dalsze trudy. Zadaniu temu stara się Zarząd sprostać w miarę swych sił i środków, które czerpie z miesięcznych wkładek członków swej sekcyi i przygodnych ofiar osób życzliwych. Ogłaszając też niniejsze sprawozdanie Zarząd schroniska poczytuje sobie za miłą powinność złożyć publiczne podziękowanie wszystkim tym, którzy poparli jego wysiłki, a więc Ks. Biskupowi Sapieże za łaskawie udzielony lokal w Katolickim Domu robotniczym pp. Prezydentowi miasta Drowi Leowi i wiceprezydentowi Drowi Nowakowi za zaopatrzenie schroniska w węgiel i oświetlenie gazowe, Księżnie Sapieżynie i p. Ujejskiej, jako też Komendzie etapowej Legionów polskich za wydatną pomoc w bieliźnie, a wreszcie Szanownym przedstawicielom miejscowego kupiectwa chrześcijańskiego za niejednokrotne datki w naturze.

Osobna wdzięczność należy się ze strony Zarządu Drowi Ofmańskiemu, który od chwili otwarcia zakładu otacza gości schroniska opieką lekarską z niestrudzoną rzec można gotowością.

Poza tem schronisko, jako oddział Samarytanina pozostaje pod bezpośrednią kontrolą prof. Wicherkiewicza, (który jest, jak wiadomo, szefem sanitarnym Departamentu wojskowego N. K. N.), i utrzymuje nieustanny kontakt z Komendą etapową Legionów polskich, z której ramienia otrzymuje swych pensyonaryuszy.

Ogólny dochód w gotówce, jakim rozporządzał Zarząd schroniska w ciągu ubiegłego półrocza wynosił 2296 K. 52 h. Z tego 1122 K. przypada na miesięczne składki członków, 850 K. na ofiary jednorazowe, resztę 324 K. 52 h. przyniósł — po strąceniu kosztów — cykl odczytów wojennych, urządzonych z inicyatywy i za staraniem redaktora Fr. Sal. Krysiaka, przewodniczącego Sekcyi. — Pieniądze uzyskane z powyższych źródeł użyte zostały na potrzeby bawiących w schronisku Legionistów: z tego 953 K. na zakupienie obiadów we wzorowo prowadzonej kuchni stowarzyszenia św. Zyty, resztę na koszta śniadań i kolacyi, i na zakupienie pościeli i bielizny, jako też różnych przedmiotów niezbędnych do codziennego użytku.

W imieniu Zarządu schroniska: Anastazowa Chmurska, Marya Dubiecka, Walentyna Morozowicz, Barbara Beaupre.

Repertuar teatru ludowego.

Czwartek 8 lipca o godz. pół do 8 wieczór: „Twardowski w piekle“, widowisko fantastyczne w 5 obrazach występ gościnny J. Solnickiego.

Sobota d godz pół do 5 „Zaklęty pałac“ bajka czarodziejska.

Sobota o godz. pół do 8 wieczór „Wicek z Grzegórzek“, wodewil Dominika występ J. Solnickiego.

Niedziela po południu o godz. pół do 4 „Twardowski w piekle“.

Wiadomości kościelne.

Sodalicya Pań pod wezwaniem „Królowej Korony Polskiej“ uprasza wszystkich swoich członków o zebranie się z medalami w piątek dn. 9 bm. o godz. pół do 9 rano przy kaplicy cmentarnej, celem jak najliczniejszego wzięcia udziału w pogrzebie śp. Stanisława Jelonka.

Wspólna wieczorna Adoracya Pań Arcybractwa Przenajśw. Sakramentu pod przewodnictwem kapłana w intencyi wynagradzającej i błagalnej odbędzie się w sobotę 10 lipca punktualnie o godz. 7 wieczór w kościele SS. Felicyanek na Smoleńsku.

Komitet Sodalicyi krakowskich ogłasza, że 8-go lipca br. otworzony został lokal sodalicyjny na ul. Szewskiej l. 5, I. p. W tym lokalu urzędować będzie codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, Biuro Sodalicyjne, rano od 10—1, po południu od 4—6.

W poniedziałki, środy, piątki od godziny 10—1. Biuro załatwia sprawy „Rodziny Sierocej“.

Wspólna męska Adoracya Przenajśw. Sakramentu odbędzie się dziś w kościele OO. Kapucynów od 6—7 wieczorem.

Kronika zamiejscowa.

Pożar w Bochni. Spłonął w poniedziałek doszczętnie tutejszy browar. Wszystkie zabudowania do browaru należące uległy pożarowi. Wielkiem było niebezpieczeństwo rozszerzenia się ognia na sąsiednie realności, udało się go jednak zlokalizować. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Egzamina dojrzałości w Zakopanem. Od dnia 28 czerwca do 1 lipca włącznie odbył się egzamin dojrzałości uczniów klasycznego gimnazyum przed komisyą egzaminacyjną, której przewodniczył Dr Leniek.

Za dojrzałych uznani zostali: Lętar Czesław, Dąbski Konrad, Krzemiński Bogdan z odzn., Krzyżanowski Witołd z odzn., Łukaszczyk Franciszek, Rudnicki Klemens z odzn., Staszek Kazimierz. Szulc Tadeusz, Guśpiel Szczepan z odzn., Starzewska Marya, Usarz Szczepan, Zaremba Zbigniew, Bronikowski Stanisław, Kozłowska Zofia z odzn., Rybicka Klementyna, Załęski Julian.

Dnia 3 bm. odbył się egzamin dojrzałości uczniów szkół realnych, przewodniczył p. radca Trochanowski, uznani za dojrzałych: Kozłowska z odzn., Rybałtowski, Pieniążek, Ivits, Gąsiorek i Karpowicz.

Do klasy pierwszej odbył się 30 z. m. egzamin wstępny, przyjętych uczniów 28.

Gubernia piotrkowska. Zarząd okupowanych przez armię austro-węgierską obszarów Królestwa Polskiego zorganizował już w Piotrkowie urząd gubernialny, który został umieszczony w dawniejszym rosyjskim gmachu gubernialnym przy ulicy pocztowej.

Zarząd więzienia piotrkowskiego objął w miejsce dotychczasowego naczelnika p. Kamali, oficer armii austro-węgierskiej w randze porucznika.

Zbiorowe zwiedzanie Pragi. Staraniem Kom. Wych. Gal. w Pradze odbywają się obecnie, przed powrotem znacznej liczby wychodźców do kraju, zbiorowe wycieczki polskie po Pradze, celem zwiedzenia jej zabytków artystycznych i historycznych. Objaśnień udziela uczestnikom Dr Mieczysław Orłowicz. Komitet zyskał dla Polaków pozwolenie zwiedzenia nawet zamkniętych instytucyi, jak galeryi obrazów Rudolfinum, sal ratusza, pałacu Wallenstein, obserwatoryum astronomicznego itp. Program wycieczek wywieszony jest w lokalu Kom. Wych. Gal. (ul. Jungmanowa 25), w Bursie polskiej (ul. Salmowska 8) i w Szkole polskiej (ul. Hopfenstockova 15).

Z teatru.

„Górą nasi“ — Kazimierza Zalewskiego.

Wtorkowe wznowienie, napisanej przed 32 laty, komedyi Zalewskiego było silnem zaprzeczeniem, śmiałej w swojej niesprawiedliwości, konkluzyi autora Piśmiennictwa polskiego, że „dzisiaj utwory Zalewskiego wrażenia już ze sceny nie robią“. Kryje się w tem zdaniu nabożne życzenie autora Piśmiennictwa, który byłby może dał wiele za to, gdyby najgłośniejsza trylogia komedyowa Zalewskiego, poruszająca stosunek żydów do społeczeństwa polskiego, nie miała wielkiego powodzenia nawet przed 30 laty, lub gdyby Zalewski sztuk tych nie był wgóle napisał. Wtedy krytyka autora Piśmiennictwa byłaby krytyką artystycznej strony komedyi Zalewskiego. a nie mściwem „chlastaniem“ pisarza przez urazoną w swojej rasowej dumie jednostkę.

Ze smutkiem stwierdza słuchacz dzisiejszy komedyi Zalewskiego, że po tych trzydziestu latach nie wiele się u nas zmieniło na lepsze w ekonomicznej organizacyi społeczeństwa. Pompery i Szwindelmannowie są dalej przy władzy w polskim świecie finansowym, jak zresztą wszędzie na świecie. Słowa zaś Maryana Dolskiego możnaby dzisiaj umieścić we wstępnym artykule każdego dziennika polskiego, tyle w nich aktualności. Cała ogółem komedya ma dziwnie dużo motywów równoległych do interesujących nas dzisiaj kwestyj. przełomowego w naszej organizacyi społecznej znaczenia.

Jak długo będzie istniał na świecie teatr, ciągle pozostanie otwartem pytanie, czy to wszystko co wprowadza w komedyi swojej Zalewski ma prawo do sceny. Różne epoki prądów estetycznych i różne środowiska ludzkie różną na nie dawać będą odpowiedź. Zalewski szedł w świat z migawkowym aparatem fotograficznym i miał ucho, którego uwagi nie uchodził szept dyskretnych zwierzeń, znał ludzi i ich wartość i takimi, jakimi byli, przedstawiał w swoich komedyach. Postacie jego zajmują słuchacza, dlatego właśnie, że są żywe, że mówią za siebie, że dyalog ich jest wartki, dowcipny. Mniej tu wprawdzie przemyślenia i zwartości kompozycyi, niekiedy sytuacye następują po sobie dość niezharmonizowane, monologi, co prawda wstydliwie krótkie, są zbawiennym sposobem, przy którego pomocy bohaterowie zwierzają się audytoryum ze swoich uczuć. Zapiszmy te wszystkie „ale“ na rachunek epoki i niedbałej wtedy techniki dramatycznej, a przekonamy się, że Zalewski był istotnie pokaźnym talentem, mającym, jak świeży przykład nas pouczył, wszelkie prawo do sceny i dzisiaj jeszcze.

Prawo to podniosło wykonanie komedyi, zmodernizowane zewnętrznie, ale znakomicie przeprowadzone. Zespół artystów w teatrze miejskim zasługuje na wyrazy wysokiego uznania. Szereg kapitalnych postaci przeszedł w komedyi Zalewskiego przez scenę. Najbardziej zajął sobą widza p. Grabowski, wirtuozyjnie grający barona Tuczyteżtanieczykiewicza. Kreacya ta była świeżym dowodem niewyczerpanej pomysłowości znakomitego artysty: przygodna działalność p. Grabowskiego na scenie krakowskiej, pełna prawdziwego zapału dla sztuki, utrwali się w pamięci widzów, nie przeminie bez przykładu dla teatru krakowskiego. Szlagona Koziatyńskiego świetnie zagrał p. Szymborski, Pomper udał się p. Bończy, szlachetnie wypadła postać Dolskiego w interpretacyi p. Stanisławskiego. Nadto wstydliwie grał p. Nowakowski Kuryałowicza, nie wzbudzając zupełnie przekonania dla tej postaci. Dopełnili zespołu pp. Mihułowicz, Żarski, Nowicki i i. P. Laura Pytlińska miała sposobność uderzyć w struny prawdziwej kobiecości w roi hrabiny Zamińskiej i wydostać z nich piękne akordy. Ujmującemi były pp. Kamińska i Zarzycka w rolach Wandy i Hersylii, wzbudzającą respekt księżną była p. Słubicka.

Wznowienie komedyi tej i artystyczny efekt jego powinno zwrócić uwagę Dyrekcyi teatru na leżący odłogiem repertuar starszych komedyi polskich, dla których znowuż publiczność znajdzie zaciekawienie, przekonana przedstawieniem wtorkowem. **Z. J.**

W kierunku Lublina.

Droga do Lublina nie jest wysłaną różami. Już wczoraj wskazaliśmy na doświadczenie sierpniowej ofenzywy, iż teren między Kraśnikiem a Lublinem, będzie teatrem zaciętych walk. Przewidywania spełniają się w całej pełni, albowiem dzisiejszy komunikat przynosi wiadomość o nowych kontratakach rosyjskich. — Ataki te zostały odparte wśród ciężkich strat i należy oczekiwać, że ten sam los spotka następne, które bez wątpienia w tym odcinku nastąpią.

Że operacye w kierunku Lublina w obecnej chwili wybijają się na pierwszy plan, świadczą głosy prasy nieprzyjacielskiej, a w szczególności podany przez „Frankfurter Ztg“ artykuł „Timesa“, pod tytułem „Uderzenie na Lublin“.

„Zachodzi pytanie — pisze sprawozdawca wojenny „Timesa“ — czy armia Woyrscha, arcyksięcia Józefa Ferdynanda i części armii Mackensena, mogą z całą pewnością rozpocząć poważną operacyę, mającą na celu oderwanie armii Iwanowa od linii Wisły i Bugu. Wiemy jedynie tyle, że generalissmus nie był w stanie utrzymać linii Tanwi i że oddzielenie jego centrum od skrzydła południowego z każdym dniem rośnie, oczywiście o ile wspomniane centrum nie rozpoczęło już odwrotu od Wisły i Bugu.

Na wszelki wypadek wydaje się prawdopodobnem, że niemiecka główna kwatera zamierza pochód przeciw rosyjskiemu centrum i że ważną częścią tego planu jest wzięcie linii Kowel — Chełm — Lublin, a więc przeprowadzenie operacyi, która w razie jej udania się doprowadziłaby do skutku zamierzony w roku ubiegłym przez wojska austryackie plan streszczający się w przerwaniu połączenia między centrum a lewem skrzydłem rosyjskiem i skazania armii rosyjskich na używanie podrzędnych niedogodnych dla nich, okrężnych linii kolejowych. Zanim jednak cel ten będzie osiągnięty, musi być wzięty węzeł kolejowy, Kowel, a zanim zostanie wzięty Kowel, musi być przekroczony Bug.

Wielki książę Mikołaj ma więc do rozwiązania zatrważający problem“.

Widzimy więc, że ogólne zapatrywanie tak znawców wojennych prasy centralnej jak i Czwórporozumienia jest zgodne w przypuszczeniu, iż główne uderzenie należy do centrum armii Mackensena, o której ruchach dotychczas żadnych wieści nie mamy.

Skład komisyi w sprawie autonomii Królestwa.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankfurter Ztg“ donosi z Kopenhagi: Według „Rjeczy“. w skład mięszanej polsko-rosyjskiej komisyi, mającej obradować nad wprowadzeniem w życie odezwy Mikołaja Mikołajewicza w sprawie autonomii Polski, wchodzą ze strony polskiej: Harusewicz, Dmowski, Grabski, Dobiecki, hr. Wielopolski i Szebeko.

Taktyka wyczekiwania.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Tageblatt“ donosi z Londynu, iż według petersburskiego korespondenta „Timesa“, rosyjska „taktyka wyczekiwania“ okazała się skuteczną. Chodzi mianowicie Rosyanom o to, aby rozstrzygającej bitwy uniknąć tak długo, jak długo będą w stanie używać Dęblina i Brzeście litewskiego jako punktów oparcia swych skrzydeł. Równocześnie linia połączeń państw centralnych rozciągają się. Nie jest jednak wykluczonem, że Rosyanie przedtem jeszcze zostaną zmuszeni do walki rozstrzygającej.

Bitwa morska koło Gotlandu.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg“ donosi z Petersburga o obszernem sprawozdaniu rosyjskiem w sprawie bitwy morskiej na Bałtyku. Wynika z niego, że ze strony rosyjskiej brały udział w walce krążowniki: „Ruryk“ (15 tys. ton,) „Makarow“ i „P...“ (po 8 tys. ton). „Bogatyr“ i „Oleg“ (po 6.000 ton). Sprawozdanie mówi w końcu: „Nasze straty w rannych i zabitych wynoszą 14 ludzi. Okręty nasze zaatakowane zostały przez nieprzyjacielskie łodzie podwodne. — Kontrtorpedowiec „Wnimatelny“ zaatakował jedną łódź podwodną, ostrzeliwał ją i usiłował ją najechać. Wynik nie jest znany, stwierdzono jedynie, że przód kontrtorpedowca jest przez uderzenie uszkodzony“.

Obawy o Lublin.

Berlin. (Tel. wł.) „Localanzeiger“ donosi z Kopenhagi o obwieszczeniu gubernatora lubelskiego, iż na wypadek odwrotu rosyjskiego, wszyscy mężczyźni będą przymusowo przez władze odstawieni do wewnętrznych gubernii. Wzywa więc gubernator do uczynienia zadość jego rozkazowi, w ten bowiem sposób obywatele nie wpadną w ręce wroga i nie będą zmuszeni do uzupełnienia wojsk nieprzyjacielskich.

Zagrożenie Rygi.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) „Rigaer Ztg“ donosi, iż władze opróżniły już w Rydze wszystkie więzienia. Przybywający do Rygi podlegają ścisłej kontroli. Wyjazd dozwolony jest jedynie za zezwoleniem władz. Parowce angielskie, zaskoczone w Rydze przez wybuch wojny, mają udać się do Petersburga.

Kryzys w Rosyi.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Kor. „Rundschau“ donosi z Petersburga. U prezydenta Dumy odbywają się codziennie obrady przedstawicieli stronnictw Dumy. Wszyscy posłowie zgodni są w tem, że należy wytężyć wszystkie siły, aby osiągnąć zwycięstwo. Uznaną jest potrzeba reform wewnętrznych, by uniknąć wewnętrznego wrzenia.

Na konferencyi kadetów postanowiono żądać zniesienia ograniczeń narodowościowych. Z powodu różnicy zdań. Piotr Struve wystąpił ze stronnictwa.

Niezadowolenie w Anglii.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg“ donosi z Amsterdamu, iż według londyńskiego pisma „Daily Mail“ w Anglii czynią się przygotowania do odparcia inwazyi wroga. „Daily Mail“ zapytuje dalej: „Co nam te przygotowania pomogą? Do władz nie mamy zaufania. Wszak one narzuciły nam operacye w Dardanelach. Społeczeństwo nie powinno było pozwolić na tego rodzaju wobec siebie postępowanie, lecz niestety nie wie ono nic o rzeczywistym stanie rzeczy. Położenie jest gorsze niż kiedykolwiek i nietylko nikt prawie w kraju, lecz także większość rządowa w parlamencie nie zna całej prawdy.

Mowa Giolittiego.

Lugano. (Tel. wł.) Z Cuneo donoszą o odbyciu posiedzenia Rady prowincyonalnej pod przewodnictwem Giolittiego, który wypowiedział mowę wzywającą do wierności i zaufania do rządu. Przedsięwzięcie, które Włochy rozpoczęły, jest ciężkie i wymaga wielkich ofiar: żadne jednak ofiary nie będą uważane za ciężkie, jeśli się zważy, że od wyniku wojny, od warunków pokojowych, od politycznego położenia po zawarciu pokoju, zależy przyszłość Włoch.

Lugano. (T. pryw.) Wiele omawiana mowa Giolittiego w Cuneo była niepolityczna i niepatryotyczna. Godnem uwagi jest wyrażenie, że wojna będzie ciężką i wymagać będzie niesłychanych ofiar, oraz, że jej wynik wywrze na długi czas wpływ na wewnętrzną politykę Włoch.

Mowę Giolittiego na radzie prowincyonalnej należy uważać jako rehabilitacyę byłego prezydenta ministrów przed opinią publiczną.

Włochy a Bałkan.

Lugano. (Tel. wł.) Konstantynopolitański sprawozdawca „Corriere della Sera“ donosi, iż wystąpienie Włoch na widownię wojny zamiast, jak się spodziewano, wpędzenia państw bałkańskich w objęcia Czwórporozumienia, wywołało przeciwny skutek. Grecya i Serbia są wystąpieniem Włoch przerażone, w Bułgaryi zaś zjednoczyły się wszystkie stronnictwa. Nawet rusofilska partya Geszowa zgodnie z rządem zajęła stanowisko, że bez ustąpienia Macedonii niema mowy o jakiejkolwiek akcyi ze strony Bułgaryi.

Brak węgla we Włoszech.

Zurych. (Tel. pryw.) „Züricher Tagesanzeiger“ donosi, iż z powodu braku dowozu węgla z Anglii, rząd włoski ograniczył ruch kolejowy na wszystkich liniach do jednej czwartej części. Również fabryki w Medyolanie ograniczyły pracę na 4 dni w tygodniu.

Układ szwedzko-rosyjski.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) „Berlingske Tidende“ donoszą, że zawarcie układu szwedzko-rosyjskiego w sprawie dozwolenia przewozu towarów do Rosyi, jest na ukończeniu.



kolej żelazna
kanały
5 0 10 20 30 40 50 kilometrów
fortece
granica austrjacko-włoska

Rozkład jazdy pociągów pocztowych względnie osobowych.

Z Krakowa do Wiednia: 6.14 posp., 6.50 osob., 10.15 posp., **6.40** posp. **7.38** osob., **7.56** posp.

Z Wiednia do Krakowa: **1.03** osob., 7.56 posp., 10.19 osob., 10.55 osob. 3.50 posp., **8.58** posp.

Z Krakowa do Rzeszowa: 11.48 osob., 5.00 osob., **11.00** osob.

Z Rzeszowa do Krakowa: 9.47 posp., 9.11 osob., **6.46** osob.

Z Krakowa do Nowego Sącza i Zakopanego (przez Suchą) 8.36 osob., 1.24 osob., **9.48** osob.

Z Nowego Sącza i Zakopanego do Krakowa: 8.11 osob., 5.23 osob.

Z Podgórza—Płaszowa do Oświęcimia: 6.28, **7.16** (przyjazd do Oświęcimia: 10.33, **11.21**).

Z Oświęcimia do Podgórza—Płaszowa: 11.28, **1.27** (odjazd z Oświęcimia: .28, **9.31**).

Z Tarnowa do N. Sącza względnie **do Jasła i Nowego Żagórza:** **4.34**, przyjazd do N. Sącza 1.40, do Jasła .53, do **N. Żagórza 9.35**).

Z Tarnowa do Szczucina: 5.15 przyjazd do Szczucina **8.17**).

Z Nowego Sącza względnie **Jasła Nowego Żagórza do Tarnowa:** 1.09 (odjazd z N. Sącza 7.39, z Jasła **5.57**, z N. Żagórza **10.25**).

Ze Szczucina do Tarnowa: 8.50 odjazd ze Szczucina 6.00).

Z Bierzanowa do Wieliczki: 9.15, .20, 5.45.

Z Wieliczki do Bierzanowa: 8.30, 2.25, 4.55.

Z Chabówki do Suchejhory względnie **Zakopanego:** 6.40, **11.28** (przyjazd do Suchejhory 10.20 do Zakopanego 10.25, **4.01**).

Ze Suchejhory względnie **Zakopanego do Chabówki:** **10.24** (odjazd ze Suchejhory **4.45**, ze **Zakopanego 6.55** 6.35 tylko do Nowego Targu).

Z Nowego Sącza do Orłowa: **7.45** przyjazd do Orłowa **12.13**).

Z Orłowa do Nowego Sącza: 6.22 odjazd z Orłowa **2.18**).

Ze Suchej do Żywca względnie **Zwardonia:** **2.46**, **4.22**, 1.58 (przyjazd do Żywca **5.54**, 7.30, 5.06 do Zwardonia 10.04).

Ze Żywca względnie **Zwardonia do Suchej:** 10.40, **7.56**, **12.44** (odjazd ze Żywca 7.53, 5.07, **9.55** ze Zwardonia .49).

Ze Skawiec do Sierszy Wodnej (via Spytkowice) 3.22 (przyjazd Siersza Wodna **8.30**).

Z Sierszy Wodnej do Skawiec (via Spytkowice): **11.21** (odjazd z Sierszy Wodnej 6.10).

Z Bolęcina do Jaworzna: 1.15, **7.05** przyjazd do Jaworzna 3.50, **9.30**).

Z Jaworzna do Bolęcina: 4.45 (odjazd z Jaworzna 2.10 i 9.45 tylko do Chrzanowa).

Z Jasła do Rzeszowa: **4.51** (przyjazd do Rzeszowa **10.00**).

Z Rzeszowa do Jasła: **5.14** (odjazd Rzeszowa **12.05**).

UWAGA. Czas nocny oznaczone są godziny tłustym drukiem.

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

MRÓZ MIKOŁAJ

Chorąży 19 p. p. obr. kraj., obecnie w niewoli w Astrachaniu, gub. Astrachań, poszukuje swej żony Emmy i donosi, że można do niego pisać lub depeszować pod adr. M. M. oficer austryacki — Astrachań — Wojennomu plennomu naczalstwu.

Stanisław Wójtowicz

w Przemyślu, Rynek L. 23, poszukuje miejsca pobytu swej siostry Anny Wójtowicz. Ktoby cośkolwiek o niej wiedział, raczy łaskawie donieść pod powyższym adresem.

LEOPOLD SIEWIERSKI

ck. nadstrażnik skarbu, wzięty do niewoli przebywa w mieście Symbirsk w Rosyi, psosi o wiadomość o żonie swojej Gizeli Siewierskiej, która przebywa u swojej siostry Julii Wróblewskiej w Krakowie lub okolicy.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie".